
MŁODY GEOGRAF
Maho • N:1
RYS W. WALCZAK. VB

MŁODY GEOGRAF

DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 13. Wrzesień — Październik 1934.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Pokłosie wakacyjne.

Minęły prędko wakacje, a z niemi piękne czasy swobody i życia daleko od trosk i kłopotów; minęły, a zostały tylko wspomnienia.

Kiedy tak zastanowimy się nad minionem latem i tygodniami, kiedy cała nasza szkoła rozpruszyła się nietylko po okolicach Jasła, lecz i po całej nawet Polsce, to jedna myśl przychodzi: pęd do krajoznawstwa i poznawania swej ziemi ojczystej jest szalony i wzmaga się ogromnie.

Tego roku czas był nieszczególny i wybitnie nie sprzyjający wędrówkom po Polsce. Długotrwałe deszcze i straszna, związana z tem powódź, której katastrofalne rozmiary odbiły się głośnem echem nawet daleko poza granicami Polski, nadzwyczaj utrudniły, jeżeli nie przeszkodziły zupełnie w zrealizowaniu planów wakacyjnych. Mimo jednak wielkich kłopotów, wędrówek było bardzo dużo i — zdumiewająca rzecz — jak to wszystko bractwo krajoznawcze szybko rozleciało się po całej Polsce, gdy tylko skończyła się nauka szkolna.

Warto teraz zastanowić się choć przez chwilę nad bilansem tych wakacyj. Oto przedemną leżą dane statystyczne zebrane z poszczególnych klas i stos sprawozdań z wycieczek pieszych, kolarskich i innych. Gdzie nasza młodzież nie była! Niema dzielnicy w Polsce, gdzieby nie zwiedzała zabytków miast czy wsi, gdzieby nie wędrowała z mapą czy bez, z kompasem, czy nawet nieraz bez plecaka.

Cały materjał statystyczny dzielę na trzy części: jedna część odnosi się do tych, co pozostali w domu, w Jaśle lub na wsi pod Jasłem u rodziców i nigdzie nie wędrowali i nie podróżowali, drudzy urządzali mniejsze lub większe wycieczki po regjonie jasielskim, a reszta wreszcie przebywała poza regjonem jasielskim, zwiedzając jakąś krainę geograficzną lub nawet cały szereg miast i okolic.

Jeżeli chodzi o pierwszych t. j. o tych, co pozostali w domu u rodziców w Jaśle lub w okolicy i nigdzie nie poszli na wycieczkę, oraz nigdzie nie wyjeżdżali, to najgorzej pod tym względem przedstawiają się obie klasy pierwsze, a zwłaszcza „B“, gdzie na 53 uczniów aż 28 siedziało „kołkiem“ w domu. Najruchliwszą okazała się klasa piąta „A“, gdzie na 48 uczniów tylko 4 „śpiochów“ nie ruszyło się z „chałupy“.

Druga grupa uczniów, ta, co włóczyła się po regjonie jasielskim, często 2—4 dni żyjąc wprost „za bezcen“ poza domem i zwiedzając różne strony — to grupa zwarta, jednolita, pełna zainteresowania do tych rzeczy, które im pokazuje „Młody Geograf“, albo chęć poznania bliskiego a nieznanego świata.

Wśród nich wybijają się wędrówki po Łemkowszczyźnie oraz zwiedzanie zabytków Gorlic, Krosna, Dukli, Kołaczyc, Odrzykonia, czy Sanoka i dalszych nawet miejscowości.

W zwiedzaniu regjonu jasielskiego rywalizowały najwięcej ze sobą klasy II A i V A (20 i 22 uczniów na 52 i 48), słabiej przedstawiają się już klasy VI A i obie pierwsze, gdzie liczba wędrujących po regjonie spada do 10 uczniów.

Ogółem na Łemkowszczyźnie przebywało 15 uczniów, głównie z klasy V B. Ci zajmowali się głównie kwestjami etnograficznemi, opracowując tematy z gotowego schematu monografji o Łemkach, która jest obecnie w przygotowaniu. Większa też grupa młodzieży zwiedziła okolice Sanoka i Szczawnego, a to z okazji obozu harcerskiego oraz okolice Szymbarka za Gorlicami, również przez swój pobyt w obozie harcerskim.

Ciekawie także przedstawiają się inne liczby, np. znalazło się w jednej klasie (V B) aż 10 uczniów, którzy samodzielnie odbyli po jednodniowej wycieczce po okolicach Jasła. Dużo też było wycieczek na rowerach lub kajakiem. Te głównie cel turystyczny miały na oku.

Przechodząc do trzeciej grupy, można się zdumieć, gdzie to wyruszyli nasi młodzi krajoznawcy. Jednych zapędziło aż nad Dniestr i Zbrucz (np. Kahane z I A w Grzymałowie, Wolański z I B w Grzymałowie, Zaleszczykach i Rzepicach pod Buczaczam, Leszczyński z II A w Zaleszczykach, Gniewosz z V A w Potoku Złotym nad Dniestrem, Jagła z V b w Zaleszczykach, drudzy natomiast kąpali się w polskiem morzu, zwiedzając Gdynię i Hel, a przy tej sposobności i inne miejscowości (np. Rąbek z I B, Karakiewicz, Moszoro i Tusińscy z II A i V A, Michałek i Madejewski z V B). Kiedy jedni wędrowali pieszo na szlaku Kołomyja—Delatyn, lub po Huculszczyźnie (np. Czeppe z VII A), albo siedzieli w Worochcie czy Jaremczu, drudzy tymczasem przebywali w Zakopanem i wspinali się „na Tatr szczyty (np. Kahane i Wistreich z I A, Dudka z V B). W zdrojowiskach takich jak Iwonicz, Rymanów, Wapienne, Żegiestów, Rabka „siedziało“ po kilku „przedstawicieli“ naszej szkoły. Kraków (Malinowski, Żeleński, Kolanko, Jawień i wielu innych, wśród nich też aż trzech ze VI A), Lwów (Dudka, Wolański, Rybak i inni, tu znowu aż trzech „delegatów“ VI A), dalej Warszawa (np. Wydra, Jagła) i Poznań (Chojnacki, Moszoro, Morawski), to też etapy, jeżeli nie dłuższy pobyt naszych ciekawskich Jaślan.

Widziały ich także takie miasta, jak Tarnów, Rzeszów, Żywiec, Nowy Sącz, Przemyśl, Sandomierz, Przeworsk, Ćmielów, Ostrowiec, Lublin.

„Znawcy koni“ zaglądali do Łańcuta, a inni owiani duchem religijnym urządzili pielgrzymkę do Tuchowa, a nawet do Częstochowy. Ktoś tam, spędzając wakacje na Wołyniu zachwycał się Kowlem, ktoś inny wąchał rafinerję w Limanowej, a inny znowu „zgubił się“ w Miechowskiej Ziemi (w Dobiszowie pod Miechowem). Także Sancygniów pod Pińczowem był reprezentowany narówni z niemniej sławnym Buczaczem na Podolu. Gdy jednych zatrzymała granica na Olzie w Cieszynie, drudzy puścili się żaglówką

po jeziorach Suwalszczyzny i Wileńszczyzny. W czasie kiedy Horoch studjował góry Pieprzowe pod Sandomierzem i wspinał się na bramę Opatowską, łódź sportowa Fortuny pruła fale Raby i Wisły na przestrzeni Bochnia—Puławy (w 9 dniach) W cieniu starych alei parkowych w Żywcu spacerował Juszczakiewicz i nawet nie wiedział, że jego serdeczny druh, Jagła Cesio, włóczy się po Białymstoku, Brześciu, Wilnie, Lwowie, Stryju i Kołomyi, chcąc koniecznie dokończyć swoją okrężną drogę dokoła Polski.

Wyliczę tu jeszcze Brody i Wieliczkę, Inowrocław i Gniezno, Katowice, Krościenko i Kielce, dodam do tego Drohobycz i Dunajów za Lwowem, Szczakową i Kalwarję, a zakończę słowem, że jeden to nawet zawędrował do Czechosłowacji do Użhorodu...

I tak to bractwo wędrowało sobie wszędzie po Polsce, podziwiając jej piękno krajobrazu, jej zabytki starych miast, jej malownicze wioski, przysiółki. I góry i morze, bory i puszcze nie były obce młodym wędrownikom. Wszędzie dobrze się czuła nasza „wiara“, wszędzie nabierała sił i rozmachu do twórczej pracy, będąc w tem przeświadczeniu, że warto jest poznawać swą ziemię ojczystą i jest dla kogo pracować.

A teraz, kiedy to wszystko zjechało się do jednego małego, cichego i spokojnego Jasła, dopieroż było opowiadania o wrażeniach i przygodach z wędrówek.

Zwolna układają się sprawozdania, zwolna napływają do teczki redakcyjnej „Młodego Geografa“ nowe artykuły, ale niezawsze to pióro chce się nagiąć do pisania, nie zawsze ręka chce się poruszać po papierze, niezawsze umysł chce układać swoje wspomnienia... Z obiecanych sprawozdań jakże często pozostają nici, a dlaczego, młody krajoznawco?

Józef Staśko.

Wakacje nad Dniestrem.

Ostatnie wakacje spędziłem w większej części w naszym rodzinnym Potoku Złotym. Potok Złoty leży mniejwięcej na granicy Podola i województwa Stanisławowskiego. Okolica tamtejsza posiada o wiele więcej uroku niż okolice podkarpackie. Nie wiem, czy z mojem twierdzeniem zgodzą się wszyscy. W każdym razie ta kraina porżnięta głębokiemi jarami, w których płyną wśród lasów majestatyczne rzeki, ta kraina pokryta w lecie łanami złotej pszenicy, która faluje, wznosi się i opada, ta kraina zasiana mnogiemi wioskami, w których mieszka pracowity i gospodarny chłop, ma dla mnie wiele uroku i kocham ją naprawdę całem sercem.

Majątek nasz leży w pobliżu ujścia Strypy do Dniestru. Bardzo często urządzaliśmy wzcieczki, przeważnie konno, do kąpieli do Dniestru lub do Strypy. Wycieczki takie szalenie były miłe, szczególnie w dnie upalne, kiedy w największy upał można było się orzeźwić chłodną kąpielą.

Na początku sierpnia zrobiliśmy kilkudniową wycieczkę do Zaleszczyk. Wycieczka ta udała się znakomicie. Mimo że Zaleszczyki już znałem, to jednak bardzo byłem zadowolony, że je jeszcze raz zobaczyłem. Położenie Zaleszczyk jest rzeczywiście śliczne. Samo miasto składa się przeważnie z will otoczonych sadami morelowemi i brzoskwiniowemi, a winogrona zaleszczyckie nie ustępują niczem winogronom zagranicznym, ilość zaś winnic stale się powiększa, tak, że niedługo cała Polska będzie mogła się zaopatrywać we własne winogrona, co jest wielkim plusem dla Polski, bo pieniądze zostaną w kraju.

Tego roku Zaleszczyki były zapełnione letnikami i kuracjuszami, którzy w tym łagodnym klimacie szukali wytchnienia po ciężkiej pracy w mieście pełnem dymu, hałasu i krzyku. Bardzo liczny był też spływ kajaków Dniestrem do Zaleszczyk.

Kończąc swój artykuł jestem przekonania, że każdy prędzej czy później będzie się starał poznać ten piękny zakątek Polski.

Aleksander Gniewosz, Va.

Z wędrówki po Łemkowszczyźnie.

Dawno przemyśliwana wędrówka po Łemkowszczyźnie nareszcie doszła do skutku. Wraz z Marszałkiem, moim klasowym kolegą, wyruszyłem dnia 18 czerwca w podróż. W piękny pogodny wieczór pożegnaliśmy się z Jasłem, do którego mieliśmy wrócić aż za 2 miesiące. Wyruszyliśmy w kierunku Łazów, gdzie spowodu zbliżającej się nocy zatrzymaliśmy się. Już po drodze miałem okazję podziwiać piękny gotyk osobnickiego kościoła oraz cmentarz wojskowy. Następnego dnia tj. 19/VI odjechałem z Łazów w kierunku Gorlic. Jazda była tak niemiłosiernie nudna, że piękno krajobrazu na mnie kompletnie nie działało. Po przyjeździe do Gorlic oglądaliśmy renesansowy kościół oraz zniszczone domy podczas wojny światowej. Wpołudnie ruszyliśmy dalej w kierunku Ropicy Ruskiej. Niebieskie i bez śladu chmurki niebo prażyło tak dalece, że nietylko pesymistycznie nas nastroiło, lecz także zmusiło nas do zatrzymania się w Sękowej. Miły, sympatyczny ks. dziekan Horowicz przyjął nas z otwartemi rękoma. Po należytym odpoczynku zabraliśmy się do zwiedzania osobliwości Sękowy. Przedewszystkiem oglądnęliśmy ze wszystkich stron stary kościół pamiętający jeszcze Kazimierzowskie czasy. Jako zabytek przedstawia on ogromną wartość. Niemniej pokaźnie przedstawia się nowy gotycki kościół ufundowany przez tutejszą obywatelkę, p. Józefę Szymonowiczową w r. 1866. Ten piękny gotyk masywnej budowy został w czasie wojny uszkodzony kulami nieprzyjacielskiemi, które na szczęście nie zrobiły poważnej szkody. Na pamiątkę w miejscach tych zostały wmurowane łuski kul armatnich. Trzecim zabytkiem jest kaplica Długoszów, tutejszych właścicieli dóbr, zbudowana w stylu staro-greckim.

Już na drugi dzień wyruszyliśmy w dalszą drogę. Zmieniliśmy marszrutę i skierowaliśmy się do Żdyni, która była drugim etapem nasej wędrówki. Punktem atrakcyjnym było przejście Magury na wysokości 604 m. Jak trudne i uciążliwe było wejście na szczyt, tak piękny i zachwycający był widok na okolice. Do Żdyni przyszliśmy późnym wieczorem, a tu zamieszkaliśmy na placówce Straży Granicznej. W chwilach wolnych robiłem wypady na wszystkie strony. Okoliczne cerkwie, cmentarze, kapliczki, szczyty i potoki nie były mi obce. Stamtąd przesunęliśmy się z badaniami na północ powiatu spowodu dogodnych warunków. Jakkolwiek Ropica Ruska nie dawała pola do popisu, to jednak i tu nie próżnowałem. Odczytywałem napisy na kapliczkach, łaziłem pa cmentarzach, a jednak w tych, jak i innych czynnościach nie dał się mój kolega ubiec. Pracowaliśmy albo razem, albo osobno a także też i... odpoczywaliśmy. Tutaj po skończeniu monografji odbyliśmy naradę nad ustaleniem dalszej marszruty i, jak postanowiono, wyruszyliśmy do Regietowa Wyżnego Tutaj jak zwykle po załatwieniu formalności z kierownikiem szkoły zaczęliśmy pracę.

Pod wieczór zerwała się burza, robiąc na nas niezmierne wrażenie. Mimo że było to niczem wobec prawdziwej burzy w górach, to jednak dobrze odczuliśmy grozę tego żywiołu. Dowiedzieliśmy się od tutejszych mieszkańców, że takie burze są dosyć częste, więc, aby więcej nie być świadkami takiego zjawiska, które pozostawia po sobie niezbyt miłe wrażenie, po ukończeniu badań opuściliśmy Regietów, k.erując się ku Wysowie. Mimo, że droga prowadziła przez las, jednak było nam bardzo wesoło, a Wysowę przedstawialiśmy w sobie w zbyt różowych barwach aniżeli, jak się później okazało, wyglądała. Nie posiadając mapy, nie mogliśmy się dostatecznie orjentować w terenie, jednak nie zbłądziliśmy i dotarliśmy do szczytu, z którego mimo zmroku ujrzeliśmy dwie wsie. A to dopiero dostaliśmy się! Wsie te niczem nie różniły się, to też „wybór" był trudny. Poszliśmy na lewo, gdzie według naszego mniemania miała być Wysowa. Idziemy a raczej biegniemy z góry przez pola i wreszcie docieramy do najbliższych domów. Szczególnie zaciekawił nas dom dziwnie różniący się od innych; przez myśl nam przeszło, czy nie przeszliśmy przez nieuwagę granicy? Z bijącem sercem doszliśmy do drogi i tu wyszło na jaw, że jest to wieś polska Blechnarka. Odetchnęliśmy z ulgą, jeszcze dobrzy ludzie poinformowali nas, jak daleko do Wysowy, a my z obawy przed nocą prędko zawróciliśmy. Do Wysowy przyszliśmy późną nocą. Ostatetcznie ulokowano nas w szkole.

O Wysowie samej nie będę nic pisał, gdyż przyszły mój artykuł straciłby na wartości. Dosyć, że byliśmy tutaj mimowolnymi świadkami powodzi, która też tu wyrządziła dużo szkód. Zasięg naszej pracy obejmował wsie: Hańczową (tutaj składamy najserdeczniejsze dzięki p. dyrektorowi Wisłockiemu za kwaterę i pomoc w badaniach), Uście Ruskie, Gładyszów, Bartne i Przegonina. Tutaj nic ciekawego nie mogę nadmienić, chyba to, że w każdej prawie wsi znajdują się wyborne tereny narciarskie. Dominujące miejsce na

tym polu zajmuje Konieczna, która oprócz pięknego położenia ma także piękny i cenny zabytek, jakim jest cerkiew. Jej nowy ikonostas jest dziełem najwybitniejszych malarzy z Monachjum.

Piękna ta Łemkowszczyzna jak długa i szeroka i to też warto ją zwiedzić.

Adam Roliński, VI a.

Ruiny zamku w Tęczynku.

Ruiny zamku w Tęczynku pochodzącego z XVI stulecia zachowały się dość dobrze, zwłaszcza strona północna.

Sama wieś, w której są ruiny, liczy 1250 mieszkańców i ma typ ulicówki nizinnej. Gospodarstwo rozwija się tu pomyślnie dzięki urodzajnej glebie i łagodnemu klimatowi. Na wyróżnienie zasługuje także gorzelnia.

* * *

Ruiny znajdują się na wschodnim krańcu wsi, na szczycie góry o wysokości bezwzględnej 320 m. Całe wzniesienie jest porośnięte gęstym lasem mieszanym, zaś strona wschodnia jest bezleśna. Cała góra ma kształt stożka ściętego, na którym znajdują się ruiny. Na szczyt góry prowadzi kręta droga, którą można się dostać na wierzchołek.

Same ruiny są otoczone murem wysokim na 5 metrów, . w kształcie czworoboku z czterema basztami, Mur zachował się doskonale i jeszcze dziś bez pomocy jakichkolwiek narzędzi przejść go nie można. W jednem tylko miejscu baszta zawaliła się i przez ten wyłom jedynie (naturalnie poza bramą) można się dostać do zamku. Brama silna, dębowa, ponabijana wielkiemi gwoździami, była trudna do rozbicia, a z tyłu od strony zamku zapierano ją silną sztabą żelazną.

Wewnątrz murów znajduje się jeszcze dziś park, po którym prowadzą w różnych kierunkach ścieżki. Główną roślinnością parku są graby które tam tworzą piękne szpalery, bzy tureckie i czeremcha. W samym środku znajduje się stary zamek.

Zamek miał kształt czworoboku z dziedzińcem w środku. Był on jednopiętrowy, na piętro zaś wychodziło się po schodach, które do dziś dnia zachowały się tak dobrze, że można po nich wychodzić. Na dziedziniec można się dostać przez bramę na froncie zamku. Po obu stronach bramy stoją dwie wysokie wieże, z których prawa nazywa się Izabella. Z tą nazwą związana jest następująca legenda:

Książe Józef Tęczyński miał córkę Izabellę. Gdy pewnego razu jakiś drugi książe wstawił się za kupcami, których Tęczyński napadał i rabował i Izabella przyznała rację zarzutom, a król polski kazał księciu Józefowi zapłacić wysoką grzywnę, wtedy Tęczyński podstępem zabił swego sąsiada. córkę zaś kazał wrzucić do lochów wieży, gdzie zwykle wtrącano zbrodniarzy.

Pewnego dnia jak zwykle dawano Izabelli jedzenie, znaleziono ją nieżywą, umarła z niewiadomych powodów. Odtąd wieża ta nazywała się Izabellą.

Wyszedłszy schodami na pierwsze piętro, widać całą górę, na której są ruiny. Wewnętrzna ściana zawaliła się tu, zewnętrzne zaś zachowały się dobrze. W pewnem miejscu na ścianie znajduje się jeszcze kominek. Na przeciwnym końcu wieży Izabelli znajduje się wieża Dorota, najwyższy punkt w okolicy, skąd przez lornetkę widać nawet Kraków.

Z tej wieży według podania miała skoczyć w przepaść księżna Dorota, kiedy widziała, że oblężona przez wrogiego sąsiada twierdza musi się poddać, a ona ma wpaść w jego ręce.

Na pamiątkę bohaterskiego czynu księżnej nazwano jej imieniem wieżę.

Do zamku przytyka kaplica, w której w jednem oknie był aż do wojny witraż. Ludzie we wsi opowiadają, że dwóch Moskali założyło się, że rozbiją witraż kulą karabinową na odległość 1 kilometra. Padł strzał, a zarazem witraż legł w tysiącach kawałków. Tego samego dnia obaj Moskale mieli umrzeć na tyfus. Dziś jeszcze można, pilnie szukając, znaleść kawałki witrażu. Koło kaplicy jest wejście do lochów. W odległości kilkuset metrów od ruin loch rozdwaja się, jeden prowadzi do zamku w Zatorze i do zamku Głębowic.

Ruiny zamków w Polsce wskazują, że w wiekach średnich architektura stała wysoko i budowle pochodzące z tych czasów znacznie przewyższają wytrzymałością budowle dzisiejsze.

Kto zbudował zamek w Tęczynku, tego niewiadomo.

Aleksander Larisch, Va.

Ropa naftowa w Polsce.

Pochodzenie ropy. — Znaczenie ropy dla człowieka i państwa — Pierwsze zastosowanie ropy. — Ignacy Łukasiewicz. — Wydobywanie ropy i destylacja. — Przemysł ropny. — Rozmieszczenie ropy w Polsce. — Borysław i Drohobycz, ośrodki przemysłu naftowego.

Ropa naftowa czyli olej skalny jest cieczą lżejszą od wody, o żółtoczarniawej barwie i o ostrym zapachu. Według badań geologicznych pochodzi prawdopodobnie z rozkładu bardzo wielkiej ilości fauny morskiej.

Ropa naftowa ma wielkie znaczenie tak dla człowieka jak i dla państwa. Przez destylację otrzymuje się wiele osobnych produktów, z których każdy ma wielkie znaczenie. Sama ropa mogłaby służyć jako opał. Pierwszym produktem z niej otrzymywanym jest nafta, która służy człowiekowi za światło, a także za opał do primusu, na którym gotuje sobie pożywienie. Drugim produktem jest benzyna, która ma wielkie znaczenie na polu techniki. Bez niej bowiem nie mogłyby się poruszać samoloty, samochody, traktory, maszyny rolnicze i t. p. Wielkie znaczenie ma parafina, z której wyrabia się tanie świece, oraz asfalt służący do wykładania dróg, czem przyczynia się do rozwoju komunikacji. Oprócz tego z ropy otrzymuje się smary. Zaznaczyć należy, że wielkie znaczenie ma wydobywany w kilku kopalniach wosk ziemny (ozokeryt) w Europie — prócz Polski i Niemiec — nieznany.

Ropa była znana już w dawnych czasach, lecz używano jej w stanie surowym. We wschodniej Małopolsce znali ją oddawna górale karpaccy. Używali zaś jej do leczenia chorób skórnych i do smarowania osi wozów. Dopiero Polak, Ignacy Łukasiewicz, zajął się ropą naftową i w roku 1851 na 1852 otrzymał jeszcze nie bardzo oczyszczony, żółtawy płyn tak zwany naftę. On też był twórcą pierwszej lampy naftowej, a zarazem twórcą oświetlenia naftowego.

Mówiąc o lampie i oświetleniu naftowem, musimy zapoznać się bliżej z ich twórcą. Twórcą tym był, jak już wspomniałem, sławny na cały świat Polak, Ignacy Łukasiewicz (ur. w r. 1822, umarł w r. 1882). Całe swe życie poświęcił pracy naukowej. Swą pracę poświęcił jako farmaceuta wspólnie z aptekarzem Zechem. Po przeprowadzeniu wielu prób destylacji otrzymał już znacznie lepszą naftę. Rozpoczął on próbę lampy naftowej. Pierwsza lampa miała kociołek z grudej blachy i szkło zrobione z miki. Większe urzędy i instytucje nie chciały się zgodzić na wprowadzenie oświetlenia naftowego z obawy przed pożarem i eksplozją.

Na wprowadzenie światła naftowego pierwszy zgodził się Powszechny Szpital we Lwowie i w dniu 31 lipca 1853 roku został oświetlony lampami naftowemi.

Trzeba tu dodać, że Łukasiewicz był człowiekiem bardzo dobrym dla swoich pracowników, budował kościoły i szkoły.

My powinniśmy się szczególnie nim interesować, ponieważ był w Jaśle aptekarzem, oprócz tego założył tutaj destylarnię, która stała za mostem leżącym na rzece Jasiołce w północnej stronie miasta. Spłonęła ona w roku 1898 podczas rozruchów.

Wydobywanie oleju skalnego było początkowo nie tak udoskonalone, jak dzisiaj. Wydobywano olej sposobem „studziennym". Polegał on na tem, że wykopywano głębokie doły, dochodzące najwyżej 40—50 m, z których wydobywano ropę. Trwało to do czasów Łukasiewicza, głównie na obszarach Borysławia i Krosna. Dopiero za pośrednictwem Łukasiewicza poczęto wiercić głębiej. W roku 1862 za wzorem amerykańskim zaprowadził Łukasiewicz świdrowy system wierceń. Studzienny zaś sposób wydobywania ropy naftowej zastąpiono przez wiercenie szybów, które dochodzą do 2.000 m głębokości. Robotnicy przystępujący do wiercenia szybów, które są otworami łączącemi żyłę ropną z powierzchnią ziemi, budują wieże wiertnicze. Wiercenie szybu trwa czasem dwa lata. Wiercenie odbywa się tak: wielki amerykański świder poruszany zapomocą motorów podnosi się i opada, wiercąc dziennie 1—1·5 m głębokości otwór o kilkunastu centymetrach średnicy. Przebicie warstwy roponośnej zwiastuje wydobywanie się gazu. Gaz ten jest wykorzystany do opalania i oświetlania kopalni i mieszkań ludzkich. Otrzymuje się z niego także gazolinę, która jest lżejsza od benzyny. Gaz wydobywa się niekiedy z taką siłą, że wyrzuca ropę nazewnątrz. Jeżeli ropa nie wypływa pod wpływem ciśnienia gazów, wydobywa się ją pompami i przeprowadza do zbiorników.

C. d. n.

Sprawozdania z wycieczek szkolnych.

Szlakiem Firlejówki.

Dnia 4 IX 1934 roku wyjechaliśmy z Jasła na wycieczkę do Zbaraża Firlejówki i Lwowa. Właściwym celem naszej wycieczki była wspomniana wyżej Firlejówka, gdzie mieliśmy w rocznicę bohaterskiej śmierci uczniów gimnazjum jasielskiego, którzy pod dowództwem ś. p. prof. Romana Safiera padli broniąc Ojczyzny przed bolszewikami, złożyć na grobie tychże wieniec i oddać hołd Ich pamięci.

Po drodze zwiedziliśmy wojewódzkie miasto Tarnopol. Samo miasto nie przedstawia niczego zasługującego na szczególniejszą uwagę, bo poza zamkiem i ozdobną „Lwią bramą“, kościołem parafjalnym, Księży Dominikanów i muzeum podolskiem, niczego tak ciekawego nie posiada. Z ulic najpiękniejszą jest ulica Mickiewicza ze wspaniałym pomnikiem wieszcza. Przeważający procent ludności stanowią Rusini i żydzi. Naogół jednak miasto dodatnio się przedstawia.

Do Zbaraża przybyliśmy koło godziny 15-tej i, odpocząwszy w schronisku szkolnem, poszliśmy oglądnąć mury zamku ks. Wiśniowieckiego, który to zamek zrobił na nas wielkie wrażenie.

Zdawało się nam bowiem, że widzimy świetnych rycerzy zakutych w stal i słyszymy poszum piór skrzydlatych husarzy, wrzawę wojenną i okrzyki Ałłach! Ałłach! dzikich hord tatarskich, to znów przewijały się przed oczyma naszej wyobraźni wspaniałe uczty, zdało się nam, że słyszymy wiwatne okrzyki i huk dział, że jak wizja jakiejś lwiej potęgi — staje przed nami on — książe i wódz nieustraszony, a z dołu od strony obozu Kozaków odzywają się przerażone okrzyki mołojców.

I staliśmy tak zasłuchani, a las wiekowy szeptał, opowiadając sobie jakieś stare dzieje. I w ciszy tej, która jakby dla kontrastu naszym rojeniom i marzeniom, panowała dokoła, doleciał nas zdala świergot jakiegoś ptaszka wywodzącego swe wieczorne trele.

Co śpiewał, nie wiem, tylko się nam zdało, jakby się skarżył na tę głuchą ciszę..

Za chwilę usłyszeliśmy kroki i zobaczyliśmy sympatycznego młodego człowieka, który, jak się okazało, był dawnym uczniem gimnazjum zbarazkiego: znał on dobrze ruiny i podjął się nas oprowadzić. Specjalnie zaciekawiła nas brama oraz wspaniałe podziemie z miejscem kaźni, gdzie wieszano Tatarów i Kozaków. Dobrze się jeszcze zachowały mury budynku i bastjony z basztami.

Oglądaliśmy tam także drogę, którą Skrzetuski przypuszczalnie szedł

do króla. Pięknie przedstawia się staw, a raczej jezioro, na tle miasteczka Zbaraża, które robi miłe wrażenie, a upiększają kościoły i cerkwie.

W drugi dzień pobytu, po świetnie przespanej nocy, udaliśmy się do kościoła OO. Dominikanów W kościele tym znajduje się uprzywilejowany ołtarz i lochy, które podobno miały się łączyć z zamkowemi. W lochach tych leży bardzo dużo zakonników. — Z kościoła poszliśmy do ruin zamku w Starym Zbarażu zbudowanego przez Ks. Wasyla Wiśniowieckiego.

Zamek ten według legendy łączył się z przeciwległem wzgórzem, na którem stał kościółek, mostem skórzanym. W zamku zwiedziliśmy bardzo ciekawe lochy i korytarze podziemne, z których stropu sączy się woda. Na ruinach zrobiliśmy zdjęcie fotograficzne. Następnie podążyliśmy do monasterku, którego kopuły wyglądają efektownie, błyszcząc z daleka na tle gęstego lasu. Popołudniu pojechaliśmy do Krasnego, a stamtąd do Firlejówki. Następnego dnia zaraz zrana rozeszliśmy się, aby zebrać wiadomości, co do bitwy w r. 1920 i samej miejscowości.

Po obiedzie udaliśmy się z wieńcem na mogiłę. Uroczystość odbyła się bardzo pięknie i wzruszająco.

Wszystkim przypomniała się ta straszna bitwa, gdzie wzięli udział nasi koledzy równi nam wiekiem, którzy z takiem bohaterstwem nie wahali się oddać życie dla Ojczyzny w ofierze. Do uświetnienia całej uroczystości przyczyniła się obecność honorowego plutonu wojskowego i orkiestry 40 pułku ze Lwowa,

Po pięknej mowie wygłoszonej przez Pana Profesora Staśkę, odśpiewaniu „Roty" Marji Konopnickiej, złożeniu wieńca i wzięciu ziemi z mogiły, oraz z pobojowiska poszliśmy do szkoły, gdzie mieliśmy kwaterę, a wziąwszy rzeczy udaliśmy się do stacji Krasne i wsiadłszy do pociągu odjechaliśmy do Lwowa. Po przespaniu nocy w domu Emigracyjnym poszliśmy zwiedzać miasto. Oglądnęliśmy więc Katedrę łacińską, w której to pozbawiony chwilowo tronu przez Szwedów Jan Kazimierz składał śluby, oddając naród opiece N. Marji Panny, jako Królowej Korony Polskiej, przyrzekając zarazem opiekę stanowi włościańskiemu, następnie zwiedziliśmy katedrę Ormiańską ze wspaniałemi mozaikami, cerkiew wołoską, kościół OO Bernardynów, OO Dominikanów, cechujący się tem, że jest pokryty jedną kopułą, oraz muzeum Sobieskiego i muzeum historyczne miasta Lwowa.

Popołudniu zwiedziliśmy śliczny cmentarz obrońców Lwowa, Targi Wschodnie, oraz przewspaniałą „Panoramę Racławicką", która na każdym, kto tylko ją zobaczy, wywiera niezatarte wrażenie. O godzinie 11·35 wyjechaliśmy zpowrotem do Jasła zachwyceni wycieczką, która nam przysporzyła wiele miłych wrażeń i przez które uprzytomniliśmy sobie, że jesteśmy synami Ojczyzny, która w każdym czasie znajdzie obrońców gotowych złożyć jak właśnie nasi koledzy, swe życie nawet dla Niej w ofierze.

Jerzy Duvall, Vb.

Rowerem do Iwonicza i Rymanowa.

Dnia 21 września o godzinie 6 rano ludzie, zdążający na zwyczajny piątkowy jarmark, zauważyli wycieczkę uczniów gimnazjalnych. Była to pierwsza wycieczka rowerowa w życiu klasy VI a. Piękny czas i pokaźna liczba uczestników dopomogły w dużej mierze do zrealizowania tej wycieczki, którą prowadziła opiekunka klasy, p. prof. dr. Stanisława Pastuszenko. Celem wycieczki było zwiedzenie dwóch ważnych ośrodków kąpielowych i klimatycznych w Małopolsce zach.: Iwonicza i Rymanowa. Wyjazdowi naszej wycieczki towarzyszył przeciwny wiatr i nieodstępny deszczyk, który nie wiedzieć z jakiego powodu obrał sobie nas za swą ofiarę. A jednak przezwyciężyliśmy te przeszkody naturalne i szczęśliwie dojechaliśmy do Krosna, budząc wśród tamtejszych mieszkańców wielkie zainteresowanie (z powodu jazdy w czasie deszczu).

W Krośnie zrobiliśmy mały postój. Część udała się do gimnazjum celem zobaczenia się z byłym naszym kolegą Władziem Chajecem, inni „odnawiali“ swoje stare znajomości, a inni bez żenady „frygali“, korzystając z okazji. Po paru minutach ruszyliśmy dalej w kierunku Rymanowa. Dojeżdżając do Miejsca Piastowego, ujrzeliśmy zarysy gmachu Zakładu Wychowawczego. Podsunięty projekt zwiedzenia znalazł łatwo aprobatę u uczestników, którym „ciągnienie“ pod wiatr dało się dobrze weznaki. Zostawiając rowery na pastwę losu (w tym wypadku deszczu), udaliśmy się do wnętrza. Ładnie ozdobiona staremi malowidłami niska kaplica przedstawiała dobitnie skromność, połączoną z praktycznością Zwiedziliśmy następnie sale szkolne, oraz gabinet geograficzny, który najwięcej wszystkich interesował. Pomysłowo przedstawiony obrót ziemi dookoła słońca i księżyca dokoła ziemi jest fenomenem swego rodzaju. Przeszliśmy do drugiego budynku, w którym się mieszczą warsztaty. Mimo iż doprowadzony jest prąd z Męcinki, Zakład posiada własną elekrownię. Ponadto znajdują się tam następujące działy: dział galanterji skórzanej, introligatornia, ślusarnia, stolarnia, drukarnia i t. d. Organem Zakładu jest „Kalendarz Królowej Korony Polskiej“, a stałym łącznikiem pomiędzy Zakładem a rzeszą jego przyjaciół jest czasopismo miesięczne „Powściągliwość i Praca“.

Po półtoragodzinnem zwiedzaniu udaliśmy się do Rymanowa. Wiatr trochę ustał, więc jazda nie sprawiała trudności. Pod samym Rymanowem spotkaliśmy się z kolegami, których w Krośnie zostawiliśmy. Przytem kol. P. zrobił 10 km więcej od innych, gdyż z powodu zwyczajnej pomyłki pojechał do Iwonicza Zdroju, a stamtąd po wyświetleniu sprawy musiał wracać do Rymanowa. Po gościnnym przyjęciu w domu kol. Lorenca (jabłka były wyborne) skierowaliśmy się do Zdroju, oddalonego od miasta o jakie 4 km.

Zakład zdrojowy po sezonie wygląda bardzo marnie. Brak tutaj życia i gwaru. Może fatalne położenie względnie odsłonięcie zdrojowiska od północy powoduje skrócenie sezonu? Może kryzys? Zresztą kto wie? Nie mnie głowić się nad takiemi pytaniami, na które może niema nawet odpowiedzi.

pochlubić się mnóstwem materjałów etnograficznych. Komisja będzie zbierała się raz na miesiąc i opracuje dokładną monografję etnograficzną Łemków.

Zbiory Koła powiększyły się ostatnio o nowozakupioną czuhę łemkowską, oraz o kilka okazów drewnianego rzeźbiarstwa z Łemkowszczyzny.

O innych zamierzeniach i pracach Koła w następnym numerze.

Notatki geograficzne i krajoznawcze.

Ciekawe drzewa w Żdyni.

W Żdyni, wsi łemkowskiej, oddalonej o 28 km od Gorlic, tuż nad granicą Polski, rosną dwa ciekawe dęby, z których jeden znajduje się koło cerkwi i jest tak potężnych rozmiarów, że swojemi konarami zakrywa całą cerkiew. Drugi dąb rośnie w środku wsi, jest zdala widoczny i posiada wewnątrz ogromną dziuplę w której może się zmieścić pięć osób. Wartałoby się zająć temi dębami i uchronić je w przyszłości od zniszczenia.

J. M.

Produkcja węgla w roku 1933.

Według ogłoszonych obecnie danych statystycznych produkcja węgla w roku 1933 przedstawia się jak następuje:

1. Stany Zjednoczone Ameryki Płn. .	376,329.000	ton
2. Wielka Brytanja	210,300.000	„
3. Niemcy	109,921.000	„
4. Rosja	72,238.000	„
5. Francja	46,853.000	„
6. Japonja	30,048 000	„
7. Polska	27,345.000	„

Na dalszym planie znajdują się państwa: Belgja, Indje, Unja Południowo-Afrykańska (ang.), Holandja, Czechosłowacja, Zagłębie Saary i t. d.

Jak z powyższego widać, Polska znajduje się na siódmem miejscu pod względem produkcji węgla. Obecnie wyprzedziła nas Japonja, której produkcja stale wzrasta (w r. 1923 — 26 miljonów ton). A tymczasem u nas ilość węgla wydobywanego ciągle maleje, szczególnie od roku 1929 (jeszcze w r. 1928 nasza produkcja wynosiła 40,600.000 ton). Jeżeli chodzi o inne państwa, to Rosja ma obecnie produkcję węgla prawie dwa razy większą, niż w r. 1928, produkcja Stanów Zjedn. zmalała o jedną trzecią, tak samo Anglji. Niemcy natomiast produkują nieco więcej niż dawniej. Tylko Francja stale ma produkcję tę samą.
